

WSZYSTKO JEST ŁASKĄ

Spacer po wystawie w Zamku Królewskim

Ks. Michał Janocha

Wystawa zorganizowana przez Centrum Duszpasterstwa Archidiecezji Warszawskiej i Zamek Królewski w Warszawie

pod patronatem Prymasa Polski i Prezydenta m. st. Warszawy.

8 grudnia 2004 – 31 stycznia 2005

Scenariusz: Jacek Chromy

Kuratorzy: Jacek Chromy, Paweł Sadley, Agnieszka Szamańska

Projekt plastyczny: Krzysztof Burnatowicz

Wspinam się powoli po marmurowych schodach na najwyższe piętro.

W progu wita mnie pramatka Ewa, rzeźba Xawerego Dunikowskiego. Skupiona, monumentalna, wzniosła. Wyciąga w moim kierunku rękę z maleńkim embrionalnym dzieciątkiem. A więc zaczynam od prapoczątku. Pierwszej Ewie towarzyszy tekst *Bogurodzicy* - pierwszej polskiej pieśni o Nowej Ewie. Tuż obok *Zwiastowanie*. Obraz-ikona Nowosielskiego przywołuje dźwięk cerkiewnych dzwonów, zapach kadzideł, blask Bizancjum. W sali jestem zupełnie sam. Cisza. Rzadkie doświadczenie na wystawie w Zamku Królewskim. W tej ciszy można coś usłyszeć.

Boże Narodzenie Jana Wydry dokonuje się w swojskim pejzażu z widokiem fary i zamku w Kazimierzu Dolnym. Naprzeciw niego *Mokra Wieś* Podkowińskiego. Impresjonistyczny pejzaż, impresja dzieciństwa. Dalej *Orka* Chełmońskiego: ciężki oddech wołów, pług, co otwiera i kaleczy ziemię, będąc sterem i oparciem dla rolnika, a nad nimi, na rozjaśnionym błękitnoróżowym niebie maleńki skowronek. Ten sam skowronek przyfrunie na plakat i na okładkę katalogu, aby zwiastować, że wszystko jest łaską.

Obrazom towarzyszą fragmenty polskiej poezji – od *Rozmowy Mistrza Polikarpa ze śmiercią*, przez Sępa Szarzyńskiego po Baczyńskiego, Różewicza, Herberta, Brylla.

Obrazy i słowa różnych epok, różnych stylów i twórców, spotykają się ze sobą, zdumione spoglądają na siebie i na widza, nieśmiało nawiązując niezwykły dialog o łasce. A może raczej ujawniając dialog odwieczny, bezsłowny, niedostrzegalnie przebiegający poprzez wieki i ponad wiekami, poprzez style, kierunki, mody i ponad nimi.

Ideowym zwornikiem tej pierwszej sali jest XIV-wieczny krucyfiks ze Żmijowa w typie Drzewa Życia. Centrum kosmosu, ośrodek dziejów, źródło łaski.

Skłoń gałązki, drzewo święte.

Ulżyj członkom tak rozpiętym.

Spuść lekuchno i cichuchno

Ciało Króla Niebieskiego.

To przejmujące, stanąć w Królewskim Zamku przed takim Królem. I przed takim tronem.

Wystawa w Zamku Królewskim jest wystawą skomponowaną wokół jednej idei. „Wszystko jest łaską” – te słowa wypowiedziała święta Teresa z Lisieux, na łożu śmierci. To zdanie jest niewidzialną nicią Ariadny, która łączy obrazy i słowa, epoki i style. Motek jest oddany w ręce wi-

dza, który wzorem Tezeusza, wędruje pomiędzy owymi obrazami i słowami, epokami i stylami, posuwając się w kierunku wyjścia. Tylko, inaczej niż w labiryncie Minotaura, to wyjście nie jest wejściem. Być może prędzej czy później uda mu się odnaleźć światło, które wydobędzie z dobrze znanych i nieznanymi płócien nieoczekiwane refleksy, z dobrze znanych i nieznanymi słów nowe, ukryte dotąd lub ledwie słyszalne dźwięki. „Wszystko jest łaską”

W progu drugiej sali para kochanków w miłosnym objęciu. To *Kobieta i mężczyzna* Edwarda Wittiga, piękno i patos miłości oblubieńczej. W sali pojawiają się chłopak i dziewczyna. Młodzi, wrażliwi, wyciszeni. Długo patrzą na tajemniczy *Ogród miłości* Adama Chmielowskiego. Na korowód zakochanych par, na ogień, co płonie na ołtarzu, na wieńce różane, które ten ogień przemienia w ciemnie. Czy artysta malując ten obraz podejrzewał, że już wkrótce zostanie bratem Albertem, że pozostawi całe piękno ludzkiej *amor*, bowiem odnajdzie jeszcze przepastniejszą głębię *caritas*? Że porzuci malowanie obrazów, gdy odkryje obraz Boga w człowieku?

Staję pod krzyżem z kościoła pofranciszkańskiego w Toruniu z początku XVI wieku. Umęczone oblicze, pełne niezwyklej łagodności, groza śmierci przezwyciężona. Powrócę tu jeszcze kilkakrotnie. Zbliżając się na wyciągnięcie ręki mogę z bliska ujrzyć to, czego przez wieki nie dane było zobaczyć wiernym, modlącym się w toruńskim kościele, bowiem krzyż umieszczony był pierwotnie pod sklepieniem, na belce tęczowej. Doznaję podobnego uczucia, jak w muzeum toruńskim podczas oglądania z bliska średniowiecznych witrażowych szyb z pełnymi detali scenami biblijnymi, całkowicie nieczytelnymi w pierwotnym kontekście wnętrza kościelnego. Precyzja i klasa wykonania każdego szczegółu toruńskiego krucyfiksu dowodzi, że nie tylko, a może nawet nie przede wszystkim dla ludzi był on wykonany. Robi mi się wstyd mi za nieporadność i utylitaryzm dzisiejszej sztuki sakralnej. Porównanie obu gotyckich krucyfiksów ukazuje także drogę, jaką sztuka i duchowość przebyły w ciągu dwóch stuleci. Ukazuje też pokrewieństwo, nie tylko historyczno-stylistyczne, ale i to ponadczasowe.

W tej sali *eros* i *thanatos* spotykają się ze sobą, przeplatają, krzyżują - tak jak w życiu. Jakże szczęśliwa i tragiczna jest dwuznaczność słowa - krzyżują...

- Czy mogę cię prosić do tańca? Tym razem będzie to taniec śmierci. Czy mogę cię zatem prosić do tańca – papieżu, królu, biskupie, góralu, Żydzie, Turku, oficerze, księżu, szlachcicu, wytworna damo, prosty chłopie?

Danse macabre, który pojawił się w ikonografii i literaturze europejskiej po straszliwej zarazie w 1348 roku i rozwinął w późnym średniowieczu, w dobie baroku ożył na nowo (jeśli słowo „ożył” jest tu na miejscu) w licznych obrazach związanych głównie ze środowiskiem franciszkańskim. Na naszej wystawie jest on reprezentowany przez obraz z bernardyńskiego kościoła na Czerniakowie, namalowany na początku XIX wieku. Miał rację ksiądz Janusz Pasierb, kiedy mawiał, że barok trwał u nas bardzo długo, i nie wiadomo, czy już się skończył.

*Szczęśliwy, kto po tym tańcu
Spocznie w niebieskim szańcu.
Nieszczęsny, kto z tego koła
W piekło wpadłszy, biada woła.*

Tymczasem jednak trwa życie, które nie zawsze jest tańcem. Gwałtowny *Napad wilków na sianie* Alfreda Wierusz-Kowalskiego budzi we mnie uśpionego dotąd krytyka wewnętrznego, który zadaje sobie samemu pytanie: czy obecność tego obrazu jest na miejscu? Czy nie jest nadużyciem? Pod wpływem energicznych rycerzy wyruszających z szablami na bitwę na płótnie *Bogurodzica* pędzla Józefa Brandta, w krytyku wzbudza się duch bojowy, który woła: czy to nie przesada? Czy rzeczywiście wszystko jest łaską – również w dziedzinie artystycznej?

Jeśli tak – argumentuje obudzony i poderwany do walki krytyk wewnętrzny – to na tej wystawie także można pokazać wszystko. I wszystko można pobożnie wytłumaczyć. Każdy portret, pejzaż, martwą naturę, *Czerwony Autobus* Lindego, abstrakcję Stażewskiego, *Szczęśliwych kolchoźników* Kobzdeja i trupie krajobrazy Beksińskiego. Postmodernizm podsunie nieskończone możliwości interpretacji. Jednak klucz, który pasuje do wszystkich zamków, może okazać się wytrychem. Czy na wystawie „Wszystko jest łaską” można zatem wystawić wszystko? Również dzieła skandalizujące, bluźniercze, albo po prostu słabe?

Odpowiedź na to ostatnie pytanie znajduję dość nieoczekiwanie w następnej sali, poświęconej tematowi śmierci. Naprzeciw siebie znalazła się genialnie powściągliwa *Trumna chłopiska* Aleksandra Gierymskiego i pretensjonalne, przegadane „Zdjęcie z krzyża” Józefa Unierzyńskiego. Niestety, ten drugi obraz mniej mówi mi o „wszechobecnym miłosierdziu Boga”, jak sugeruje tekst katalogu, a więcej o irytującej bezradności malarza wobec tematu, który go przerasta. Może jednak nie wszystko jest łaską – przynajmniej w sztuce?

W kolejnej sali można podziwiać *Madonnę* z Klonówki z około 1410 roku, należącą do tzw. Madonn szafkowych. Na świecie zachowało się do dziś tylko sześć tego typu rzeźb. Z czego aż trzy w Polsce. Po otwarciu Madonna tworzy kształt tryptyku ze sceną Tronu Łaski pośrodku, adorowanego przez malowane na skrzydłach, niejako pod płaszczem Maryi, klęczące postaci przedstawicieli wiernych świeckich z cesarzem i duchowieństwa z papieżem na czele. Madonny szafkowe służyły w średniowieczu do przechowywania i wystawienia Najświętszego Sakramentu.

Z tą szacowną rzeźbą sąsiaduje przejmująca instalacja przestrzenna Jana Kucza pt. „Szyjący” Na krześle siedzi postać starca, z którym zespolona jest towarzysząca mu za plecami druga postać. Jej głowa przytulona jest do jego głowy, kościotrupie nogi spletają się z jego nogami, zaś szkieletowe dłonie, z których jedna trzyma opartą na kolanie poduszkę, a druga igłę, zdają się należeć w równej mierze do obu postaci. Obie figury łączy także, a może przede wszystkim, rozciągnięta pomiędzy igłą a poduszką nić, która skupia na sobie całą uwagę zarówno Szyjącego, jak i widza. Wszystko wykonane z szarych i brązowych łąt, z nietrwałych, „workowych” materiałów – nici i juty. Wokół Szyjącego poduszkę leżą sterty podobnych poduszek, z takiego samego materiału, poukładanych na kształt barykady albo bezładnie rozrzuconych. Na niektórych z nich widać numery: „1995”, „1996”, „1997”

Kim jest owa druga, współszyjąca postać? Jej odczytanie – wyjaśnia artysta – zależy od widza, od jego doświadczeń. Może to być fatum, albo symbol przywiązania, zależności, albo muza, albo – jak dla autora dzieła – „moja siła, łaska”

Nasze czasy, ubogie w wielkie dzieła sztuki, rozwinęły nad miarę sztukę interpretacji dzieł sztuki. Można by w tym miejscu przywołać wiele współczesnych koncepcji *artis interpretandi*. jak „dzieło otwarte” Umberto Eco czy teorie percepcji i recepcji, można by rozwinąć nici dialogu pomiędzy dziełem, odbiorcą, artystą i historią, można by utkać z nich całą sieć kontekstów, które starczyłyby na wiele recenzji. Mnie jednak interesuje w tym wszystkim nić jedna, nić przewodnia, zawarta w tytule wystawy.

Czy cienka nić Szyjącego jest widzialnym fragmentem owej niewidzialnej nici przewodniej? Czy i w jaki sposób łączy się ona z *Madonną* z Klonówki, z wiszącym obok „Portretem rodziców” Wojciecha Weissa, z „Rozstrzelaniem zakładników” Wróblewskiego i z „Wigilią na Syberii” Malczewskiego w następnej Sali, z tym wszystkim, co było przed nią i nastąpi po niej?

Ponieważ nić przewodnia przebiega wzdłuż historii, rozumianej jako *historia salutis*, która zbiega się z egzystencjalną *historia vitae*, przeto u jej końca oczekuję na zmartwychwstanie.

Spoglądając na rzeźbę Chrystusa Zmartwychwstałego z katedry wrocławskiej, dzieło Caspara Pfistera z 1625 roku, równie zimną, jak materiał, z którego ją wykonano („odlew srebr-

ny, trybowany, cyzelowany, częściowo złocony”), doznają rozczarowania. Nie z powodu samego dzieła, skądinąd znacznego, ale z powodu – że się tak manierystycznie wyrażę - przesłania, które ono przesłania. Rozczarowanie to pogłębiają także zgromadzone w tej sali obrazy. Czy największa prawda wiary, nadająca sens całemu chrześcijaństwu i każdemu istnieniu, naprawdę nie potrafi znaleźć adekwatnego wyrazu plastycznego, który choć po części odślaniałby jej nieziemskie piękno? Szukam w pamięci arcydzieł sztuki polskiej i mimowolnie kieruję się do średniowiecza. Przed oczami staje mi wiele wybitnych obrazów pasywnych, znacznie mniej średnioekcyjnych. Tak, to prawda, w naszej sztuce – a jesteśmy tu wiernym dzieckiem tradycji zachodnioeuropejskiej – znacznie łatwiej przychodziło artystom przedstawiać dramat Męki i Śmierci, aniżeli chwałę Zmartwychwstania. Tak już jest, że obraz cierpienia i biedy tego świata przemawia silniej, aniżeli radość i nadzieja świata przyszłego. Nie inaczej było i jest w literaturze. Najlepiej widać to u mistyków, ilekroć próbowali zwerbalizować treść swoich doświadczeń wewnętrznych. Wizje Męki Pańskiej, jak u bł. Katarzyny Emmerich, potrafią być precyzyjne aż do bólu. Dla wyrażenia zjednoczenia z Bogiem sięgali często, jak św. Jan od Krzyża, po język poezji, która w tym wypadku okazywała się zawodna. Sztuka sakralna i każda wielka sztuka podąża na ten szczyt, ale tam nie dochodzi. Pokazuje drogę, objawia światło, na tyle, na ile ma w sobie prawdy. Sądzę, że najpełniej czyni to ikona, w której nigdy nie została zerwana więź łącząca utrwalone tradycją piękno formy z prawdą doświadczenia duchowego. Najpiękniejsze ikony potrafią rzeczywiście powiedzieć, że wszystko jest łaską. W ostatniej sali wystawy znalazła się wprawdzie XVIII-wieczna ikona Zesłania Ducha Świętego, ale jest ona bardzo odległym odbłaskiem ognia Pięćdziesiątnicy, który rozpałił serca apostołów i który rozpałił serce niejednego ikonopisca. Czy ikona z Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach jest w stanie rozpałić serca tych, co przed nią stoją?

Wystawa „Wszystko jest łaską” była wystawą wielkiej szansy, moim zdaniem niewykorzystanej.

Atutem wystawy jest staranny dobór tekstów literackich najwyższej próby. Jej słabością jest brak konsekwentnego doboru dzieł sztuki plastycznej (Julian Klaczko znalazłby tu może potwierdzenie swojej teorii, że dusza Słowian wyraża się w słowie).

Atutem wystawy są dzieła sztuki wysokiej klasy, użyczzone z wielu muzeów i kościołów Polski, z których część po raz pierwszy opuściła swoje miejsce przechowywania. Jej słabością jest obecność dzieł trzeciorzędnych, a niekiedy bliskich kiczu, co jest szczególnie dotkliwe w przypadku tematyki religijnej. Kicz religijny bowiem jest głoszeniem metafizycznej prawdy językiem artystycznej nieprawdy.

Atutem wystawy jest samo miejsce – i chwała za to gospodarzom i organizatorom (którzyż to z zamków królewskich w Unii Europejskiej, lub które z liczących się muzeów poza Polską zdecydowałoby się promować dzisiaj temat tak „niepoprawny politycznie”?). Słabością wystawy jest prawie kompletny brak przygotowania medialnego. W rezultacie trud organizacyjny był bardzo duży, a frekwencja bardzo słaba.

Atutem wystawy, a zarazem jej słabością, jest wreszcie sam tytuł: „Wszystko jest łaską”. Atutem, bowiem to hasło, będące wyrazem jednego z najgłębszych doświadczeń chrześcijaństwa, może być objawieniem, zachętą, drogowskazem, przypomnieniem. Może budzić fascynację albo sprzeciw, albo jedno i drugie. To zdanie pochodzi z najwyższych szczytów mistyki chrześcijańskiej, gdzie rzeczywiście wszystko jest łaską. Ci, którzy tam dotarli, przeprowadzeni przez niezliczone „ciemne doliny” psalmów i ciemną noc wiary, mogą uczciwie powiedzieć: „Wszystko jest łaską”. Święta Tereska powtórzyłaby te słowa również w Oświęcimiu albo Warkucie. Chrześcijanin, który czuje się znacznie bliżej podnóża góry, aniżeli jej szczytu (a do tej kategorii zalicza się piszący te słowa), wierzy w to, ale nie zawsze tego doświadcza. Człowiek niewierzący też pewnie nie raz tego doświadcza, chociaż w to nie wierzy. Bo na tym

świecie, u podnóża góry, jest zło i jest Zły. Bo oprócz otchłani Miłości istnieje otchłań piekła. A skoro tak, to nie wszystko jest łaską. Owszem, wszystko może być łaską, gdy się bezgranicznie uwierzy Bogu. Móc tak powiedzieć, w chwili cierpienia, móc tak powiedzieć w godzinie śmierci – to rzecz wielka. To łaska. Ale powiedzieć to komuś, kto cierpi, powiedzieć tak matce, której zabili syna – może być nieludzkie. To znaleźć się w roli przyjaciół Hioba, których usta były pełne argumentów, ale serca nic nie pojmowały. „Wszystko jest łaską” ma prawo powiedzieć tylko ktoś, kto przeszedł przez ogień wielkiego cierpienia. „Nie mów tego zbyt często, ale mów raz na zawsze” – radzi ksiądz Twardowski. Jezus nikomu nie tłumaczył cierpienia, ale sam cierpiał.

Czy artysta, który przynależy do tego świata, może tak powiedzieć? Czy jego sztuka jest w stanie to wyrazić? Niewątpliwie sztuka może odsłaniać tajemniczą prawdę, że jest łaska. I często to czyni. Ale wyrażenie tajemnicy, że wszystko jest łaską, chyba przekracza jej kompetencje.

Wystawy ilustrujące idee to niezwykle ambitny i twórczy zamysł, stwarzający wielkie szanse, ale i stawiający wielkie wymagania przed twórcami, przed dziełami i przed odbiorcami. I stwarzający zagrożenia. Sądzę, że istnieją idee, których poprzez sztukę wyrazić nie sposób. Choć każde prawdziwe dzieło może być „oknem na nieskończoność”

Póki co podchodzę do okna w ostatniej sali. Przedwieczne styczniowe niebo zasłonięte ciężkim pancierzem chmur. W dole, na trasie W-Z, przesuwają się małe samochodziki i czerwone tramwaje, na pasach i na przystanku kłębią się szare figurki przechodniów. Za chwilę będę jednym z nich. Powyżej nieruchoma, majestatyczna sylwetka kościoła świętej Anny. W jego oknach właśnie zapalają się światła. Spośród wszystkich obrazów tej sali ten zapamiętam najbardziej.

Opuszczam wystawę. Przy wyjściu duża reklama firmy ubezpieczeniowej przypomina: „Liczysz się ty!” Nadwątlona nić Ariadny urywa się. Po marmurowych schodach, z zamotanym kłębkim myśli, powoli schodzę na dół.